

„Konteksty” – 70 lat istnienia

Fragmenty ścieżki dźwiękowej koncertu w Teatrze Collegium Nobilem, Warszawska Akademia Teatralna, 7.10.2016

Poniżej zamieszczamy fragmenty ścieżki dźwiękowej z warszawskiego Koncertu Benefisu „Konteksty – 70 lat istnienia” zarejestrowanego na video. Pełną wersję tego koncertu przygotowujemy do udostępnienia w tym roku na naszej stronie www.konteksty.pl. W koncercie udział wzięli m.in. Maja Komorowska, Anna Szałapak, Piotr Majerczyk i Dorota Majerczyk (która poprowadziła koncert), Weronika Grozdev, muzycy: Wojciech Konikiewicz, a także muzycy zespołu jazzowego *Wojciech Michera i przyjaciele*. W Koncercie „medialnie” (ich wypowiedzi zostały zapisane na video i odtworzone podczas koncertu na ekranie) uczestniczyli: wieloletni redaktor pisma Aleksander Jackowski oraz Andrzej Seweryn, Dyrektor Teatru Polskiego w Warszawie. W koncercie i gawędzie o historii pisma udział wzięli także członkowie redakcji i autorzy związani z pismem i jego inicjatywami: Antoni Kroh, Rasa Rimickaitė (lituanistka, tłumaczka, attache ds. Kultury Ambasady Republiki Litewskiej w Warszawie), Zbigniew Benedyktowicz, Dariusz Czaja, Wojciech Michera oraz dyrektor Festiwalu „Kręgi Sztuki” Wojciech Majewski (reżyser koncertu). opr. D.B.



Aleksander Jackowski: Serdecznie pozdrawiam wszystkich, póki jeszcze to mogę zrobić. Mam tę świadomość, że jest to najpiękniejszy moment w moim życiu. Kiedy byłem w „Kontekstach”, to był okres

Aleksander Jackowski

(ur. 19 stycznia 1920 w Warszawie) – etnograf i historyk sztuki. Zajmuje się sztuką ludową. Przez 46 lat był redaktorem naczelnym kwartalnika „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”. Do 1984 roku kierował pracownią Sztuki Nieprofesjonalnej w Instytucie Sztuki PAN. Autor wielu prac o sztuce ludowej, współczesnej, l’art brut, naiwnej. Wieloletni współpracownik Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Komitetu



Aleksander Jackowski z matką.
Fot. z archiwum rodzinnego.

mojego rozwoju i wszystkiego, co dla mnie najważniejsze, to był dla mnie fantastycznie ważny czas... Dzisiaj ludzie już tego nie rozumieją, ale to kiedyś było ważne.

– Brakuje Ci pracy w redakcji?

– Chyba trochę tak... wiesz, trochę tak. Ludzi mi brakuje. Ja byłem bardzo przywiązany do Was. Właściwie Wy jesteście moim życiem, jak myślę teraz o przeszłości, o wszystkim, to myślę o Was...

– Ludwik [Stomma] przyjedzie z Paryża...

– Jezus Maria... [z uśmiechem] To on jeszcze żyje? Ludwiczek. Bardzo go lubiłem... Oj, Zbyszeku, jak my długo się znamy już...

– Humor Cię nie opuszcza...

– [z potwierdzającym mrugnięciem oka i uśmiechem] No pewnie, że nie! To jest jedyna rzecz, którą będę miał do końca.

Dorota Majerczyk: Siedzieć w takim gronie to honor. Po obejrzeniu Aleksandra Jackowskiego, którego postać była przybliżona na ekranie, chciałam zapytać: czy mają Państwo jakieś szczególne przeżycia związane z tą wybitną, cudowną postacią?

Zbigniew Benedyktowicz: Dzisiaj na porannej sesji wspominałem już o tym. Aleksander Jackowski wprowadził nas do „Polskiej Sztuki Ludowej”, otworzył dla nas łamy tego pisma, zaczęło się to od ankiety „Etnografia, etnologia, antropologia kultury, ludoznawstwo. Czym są? Dokąd zmierzają?” przygotowanej przez obecnego tu profesora Ludwika Stommę, o którym wspominał Aleksander Jackowski w tej wypowiedzi z ekranu („Polska Sztuka Ludowa” nr 2/1981). I od tego czasu, mniej więcej od lat 80., jesteśmy w silnej więzi z redaktorem Jackowskim, więc anegdota jest tu sporo. Ludwik Stomma jest też autorem wspaniałego portretu Aleksandra, jaki zawarł jednym ze swoich felietonów publikowanych w tygodniku „Polityka” – o „Jacku”, jak nazywali Aleksandra Jackowskiego jego przyjaciele i najbliżsi współpracownicy. Myślimy ten felieton zamieścili sześć lat temu, w numerze poświęconym 90. rocznicy urodzin Aleksandra Jackowskiego. Dzisiaj ma już 96 lat i podróż tu do teatru byłaby zbyt mecząca. Każdego roku 19 stycznia odwiedzamy go, obchodzimy jego urodziny, w numerze na jego dziewięćdziesięciolecie („Konteksty” nr 4/2010) jest też mój tekst *Aleksander Jackowski rocznik 1920* – bo on jest z tego rocznika „papieskiego”, jak o nim mówiłem, urodził się w tym samym roku co polski papież... I każdy z nas ma oczywiście swoje osobiste, liczne wspomnienia, z których trudno wybrać. Ja tylko przypomnę to, co odziedziczyliśmy niejako w tradycji Instytutu Sztuki, do którego przyszliśmy pracować. O tym często się mówiło. Jak wiadomo, Aleksander Jackowski zajmował się artystami naiwnymi, nieprofesjonalnymi, ich sztuką surową, częstokroć też powstającą na granicy zjawisk związanych z chorobą psychiczną. W jednym z numerów „Polskiej Sztuki Ludowej” Aleksander Jackowski zamieścił tekst znakomitego współpracownika Antoniego Kępińskiego – Jana Mitarskiego o twórczości ludzi chorych psychicznie. Kiedy do Instytutu przychodzili ci artyści, częstokroć niepowседневne oryginały, tacy dziwni, dziwacy, „Inni”, jak o nich pisał Jackowski – *outsiderzy*, to charakterystyczne było, że szatniarki i szatniarze pracujący na portierni od razu bezbłędnie ich identyfikowali: „A, to do Jackowskiego! Migiem sięgali po telefon wewnętrzny i dzwonili do Aleksandra do redakcji: Panie Redaktorze, Profesorze, znowu jakiś gość do Pana”...

Wojciech Majewski: Może ktoś jeszcze ma ochotę coś powiedzieć? Może Ty, Darku..?

Dariusz Czaja: Trochę się wahałem... Jak Państwo widzą, nie ma tu żadnego żelaznego scenariusza, a jak



nie ma scenariusza, to nie wiadomo, co powiedzieć... Ja sobie przypominam taką historię z samych początków mojej pracy w „Kontekstach” – Zbyszek to pewnie też pamięta, bo to była traumatyczna historia. Otóż kiedyś wziąłem jakiś tekst do korekty – a ja już wtedy od lat kursowałem tak jak teraz pomiędzy Krakowem, Uniwersytetem Jagiellońskim, gdzie pracuję i uczę, a redakcją w Warszawie. Na swoje nieszczęście zabrałem ten tekst ze sobą i pojechałem z nim do Krakowa na kilka dni. Redaktor Jackowski dostał absolutnego szału i powiedział, pamiętam, do Zbyszka, że zadzwoni do Turowicza, żeby mnie utemperować... A do Turowicza dlatego, że ja wtedy już dość intensywnie pisałem do „Tygodnika Powszechnego”. I stąd miała być ta reprimenda z jego strony... A nieco poważniej, to zawsze będę mu wdzięczny za naiwność, za kategorię naiwności, za jego książkę, ale nie tylko książkę, za wiele tekstów o sztuce... To jest też ważna kategoria: nie sztuka naiwna, ale „sztuka zwana naiwną”, ten jego znakomity koncept, że to my, my tu siedzący za tym biurkiem i Państwo siedzący przed nami, jesteśmy dowodem na istnienie naiwności.

On był zawsze z tymi ludźmi, wyczekiwał ich przed Instytutem, a oni czekali na niego... Ale te jego opisy, znaleziska znakomitych postaci, osób wydobywanych gdzieś tam z niebytu... My może w mniejszym stopniu możemy mu dziękować, ale ci, których wydobył i opisał, i to, co o nich napisał, to jest duża rzecz. Duża sprawa.

Wojciech Michera: Nie mam żadnej śmiesznej anegdoty do opowiedzenia, być może z tego powodu, że mam do tego słabą pamięć i wszystko wylatuje mi z głowy... Ale Aleksander Jackowski istnieje dla mnie przez te kilkadziesiąt lat jako taka postać, z którą chce się rozmawiać, z którą spotykam się przy różnych okazjach, przy okazji wystaw, przy okazji prezentowania jego kolejnej książki, i zawsze te spotkania i rozmowy są rzeczywiście ciepłe, serdeczne. Czuję wobec niego ogromną wdzięczność, ponieważ bardzo dawno temu, gdzieś w latach 80. jako jeszcze całkiem młody człowiek przyniosłem do „Kontekstów” tekst pod tytułem *Dla czego krowa jest czerwona* – to był mój pierwszy tekst, który miałby się ukazać, i który ukazał się w „Kontekstach”. Mam ten numer w domu i przyniosłem go tutaj ze sobą – już nie czytam go sam dla siebie tak często jak kiedyś, ale z pewnym niepokojem czekałem na opinię redaktora naczelnego. I on ten tekst o takim tytule przyjął, co było pierwszym sygnałem, że będzie możliwe porozumienie [śmiech].

Wojciech Majewski: Dziękuję za to krótkie wtajemniczenie, uszanowanie i uhonorowanie postaci redaktora Aleksandra Jackowskiego. Jako przerwani proponowałbym teraz krótki występ Wojciecha Konikiewicza, pianisty, kompozytora, twórcy muzyki

filmowej do filmów fabularnych i dokumentalnych, artysty, który czerpie też wiele z muzyki ludowej, także przerabiając to w tradycję i muzykę jazzową. Sądzę, że jest to postać niepowszednia tym bardziej, że nagrał około stu płyt, także rockowo-jazzowych. Posłuchajmy jego talentu – Wojciech Konikiewicz! [brawa]



Wojciech Konikiewicz: Ponieważ zostałem wywołany do tablicy i mam coś tu wykonać, to jeszcze przed tym dwa słowa o moich związkach z polską muzyką ludową. Otóż one są bardzo gorące i bardzo dawne. Jeszcze jako uczeń szkoły muzycznej zanurzyłem się w ten świat, a po drodze, na początku lat 90., kiedy nasza scena muzyczna była pogrążona w jakichś dziwnych poszukiwaniach, działały jakieś zespoły śpiewające folklor Inków andyjskich, muzykę celtycką i tym podobne. W tych to latach pojawiła się Maria Krupowies – polska etnomuzykolożka i wokalistka z Wilna. I jako taka żywa skamielina albo chodzący magnetofon przyjechała z pieśniami, których już tutaj nikt nie pamiętał, a które na Wileńszczyźnie nadal są kultywowane. Nagraliśmy płytę pod tytułem *Matulu*, która była – można by powiedzieć – największym cierniem w mojej cierniowej koronie życiowych klęsk i niepowodzeń, ponieważ w owych czasach nikt nie chciał wydawać takiej muzyki. Wszyscy twierdzili, że jest to staroświeckie, że to „obciach” i tak dalej, i tak dalej... Na szczęście przetrwaliśmy i udało nam się rzutem na taśmę dzięki uprzejmości wydawnictwa Polonia Record w końcu tę płytę wypuścić. A potem sytuacja się zmieniła, bo poszli za nami inni – polska muzyka wróciła do świadomości polskiego środowiska. Zagram dla Państwa temat, który jest bardzo znany, więc nie będę zdradzał tytułu. Państwo zapewne doskonale go rozpoznają... [koncert]

Wojciech Majewski: A teraz posłuchajmy wypowiedzi jednego z czytelników i sympatyków, a jak mi tu podpowiadają, także współautora „Kontekstów”, numeru poświęconego teatrowi i antropologii teatru – Andrzeja Seweryna.



Andrzej Seweryn: Szanowni Państwo, Szanowny Jubilat – zwracam się do pisma „Konteksty”, do wszystkich jego pracowników – bardzo żałuję, że nie mogę być dzisiaj z Państwem, bo mamy dziś w Teatrze Polskim premierę przedstawienia Ryszarda Peryta *Przyjdź! Marana Tha!*

Jestem podobnym jubilatą, jak i Ty – „Konteksty” – z tym, że prawdziwym. Ty dodałeś sobie rok, bo jeszcze nie skończyłeś siedemdziesięciu lat... Ja na szczęście już skończyłem. To bardzo piękny wiek. Nie niepokój się, czy dotrwasz do siedemdziesiątego pierwszego. Życzę Ci wszystkiego najlepszego. Długich lat owocnego, intensywnego, pożytecznego dla nas wszystkich życia. Czyli życzę Ci takich lat, jakie już masz za sobą.

Pamiętam studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, kiedy składałem Ci wizyty. Akceptowałeś je – na Długiej, w Instytucie Sztuki. Poznałem tam wtedy pana profesora Raszewskiego i jego współpracowników. Pamiętam również nasze bezpośrednie rozmowy na temat mojej pracy nad przedstawieniem *Mahabharata* Petera Brooka. Dzięki Tobie zachowały się moje niezręczne notatki z tego okresu, moje refleksje mniej lub bardziej dogłębne i analizy tego, co robiłem, nad czym pracowałem, a więc dzięki Tobie zachowała się pamięć o tym wydarzeniu, dla mnie osobiście ważnym...

Drogi przyjacielu, moje nazwisko jest związane również z historią „Polskiej Sztuki Ludowej” – taki był Twój pierwszy tytuł, przed „Kontekstami”. Myślę tutaj o moim stryju profesorze Tadeuszu Sewerynie, którego miłość do sztuki ludowej i praca nad tym, żeby ta sztuka ludowa została zachowana w pamięci naszego kraju, były bardzo ważne. Cieszę się, że i mnie przyszło dodawać tych cegiełek w mojej skromnej pracy w Teatrze Polskim w Warszawie. Wszystkiego dobrego! I jeszcze raz dziękuję Państwu za to wszystko, co robiliście przez te siedemdziesiąt lat.

Wojciech Majewski: Nie wiem, czy Państwo wiedzą, ale redaktorzy „Kontekstów” mają wiele talen-

tów. Jeden z członków redakcji – Wojciech Michera – zaprezentuje nam zespół, który *ad hoc* powołał na tę uroczystość. Może sam coś więcej nam o tym opowiesz i przedstawisz swoich kolegów?



Wojciech Michera: Będę Państwu bardzo wdzięczny za wysłuchanie tego, co zagramy. Jeżeli trzeba coś powiedzieć, to nie sprawia mi to dużych trudności – myślę, że tak samo jak wszystkim obecnym na tej sali. Natomiast nie wszyscy Państwo pewnie znają to uczucie, kiedy trzeba wyjść i zagrać – strach jest ogromny! Ale jednocześnie frajda, przyjemność z grania jest tak wielka, że się pokonuje ten strach... Jeśli Państwo pozwolą, zagramy trzy kawałki, z których pierwszy – standard jazzowy – zatytułowany jest *There Will Never Be Another You* – ze względu na ten tytuł chciałbym zadedykować to nasze wykonanie koleżankom i kolegom z redakcji. Natomiast drugi utwór zatytułowany jest *Wallcreeper*. Mnie ostatnio coraz trudniej przychodzi wymyślanie tekstów, wolę wymyślać muzykę. Wymyśliłem tę muzykę, a z tekstu to tylko jest tytuł *Wallcreeper*, to znaczy Pomurnik, ale przez „u” otwarte, to nie jest od pomoru, tylko od pomurnika – to jest taki kolorowy ptaszek, co chodzi po ścianach, po murach (*Tichodroma muraria*, niewielki ptak z rodziny kowalikowatych – przyp. red.). Moja żona bardzo chciałaby go zobaczyć. Chciałbym zadedykować ten utwór wszystkim autorom „Kontekstów”, ponieważ oni też bardzo chcą zobaczyć, i dlatego piszą teksty, i te teksty ukazują się w „Kontekstach”. Będzie jeszcze trzeci utwór znany wszystkim Państwu, i on zabrzmi sam...

Na fortepianie zagra Nikodem Sikorski, na kontrabasie Tadeusz Leszek, na gitarze Piotr Dąbrowski – wszyscy trzej to nadzieja polskiego jazzu*! Potem dołączy do nas wokalista Kuba Gąsowski. I znany już Państwu Piotr Majerczyk również z nami zagra, co jest dla nas wielkim zaszczytem!



Kwartet Wojciecha Michery:

Nikodem Sikorski (ur. 1998) – fortepian. Uczestnik wielu warsztatów muzycznych, m.in. Międzynarodowych Warsztatów Jazzowych w Puławach. Zajmuje się jazzem i szerzej rozumianą muzyką rytmiczną, komponuje i występuje. Obecnie nagrywa materiał na swoją pierwszą płytę. Mieszka pod Łodzią.

Piotr Dąbrowski (ur. 1997) – gitara. Wielokrotny uczestnik Międzynarodowych Warsztatów Jazzowych w Puławach, obecnie uczeń Wydziału Jazzu w Zespole Szkół Muzycznych im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Mieszka w Otwocku.

Jakub Gąsowski (ur. 1995) – śpiew. Student II roku wydziału aktorskiego Akademii Teatralnej w Warszawie, uczestnik Międzynarodowych Warsztatów Jazzowych w Puławach. Śpiewa standardy jazzowe, a jako aktor gra m.in. w serialu *Belfer*. Mieszka w Warszawie.

Tadeusz Leszek (ur. 1971) – kontrabas. Ukończył PSM na Bednarskiej w klasie kontrabasu klasycznego. Obecnie nauczyciel tego instrumentu, organista, gra w zespole Gingerdog gypsy jazz. Mieszka w Miedzeszynie pod Warszawą.

Wojciech Michera (ur. 1958) – perkusja. W latach 70. uczestnik wielu festiwali, m.in. Jazz nad Odrą we Wrocławiu, FMMW w Kaliszu, w Jarocinie, warsztatów muzycznych w Chodzieży. W XXI wieku: uczestnik Międzynarodowych Warsztatów Jazzowych w Puławach 2016. Poza grą na perkusji pisze piosenki, gra na fortepianie, współtworzy lokalne zdarzenia muzyczne. Ponadto – redaktor kwartalnika „Konteksty”. Urodzony w Kaliszu, mieszka w Michalinie pod Warszawą.

Lista utworów: *There Will Never Be Another You* (muz. Harry Warren), *Wallcreeper* (muz. Wojciech Michera), *Fly Me to the Moon* (muz. i sł. Bart Howard), *Just Friends* (muz. John Klenner), *Stella by Starlight* (muz. Victor Young, sł. Ned Washington).



Dorota Majerczyk:

A ja muse chłopą usprawiedliwić, czemu nie ma góralskich gaci dzis na sobie, jak w tej pierwsyj części było cysto po góralsku, no ale godo tak, ze pod górami jak nie miał góralskich gaci ino pańskie – no to znacy bieda, a tutok w góralskich gaciach grać jazz no to nie honor...



Wojciech Majewski: Koledzy Wojtka Michery jeszcze wystąpią. Także wszystko jeszcze przed nami. Teraz chciałbym się podzielić z Państwem uwagą, bo w annałach redakcji „Kontekstów” znaleźliśmy – tu sięgam po niego – list do redakcji. Nieczęsto przychodzą takie listy – koledzy mi tu podpowiadają, że w całej siedemdziesięcioletniej historii tego pisma podobno trzy, ale nie chce mi się w to wierzyć. Jednakże jak by nie liczyć, to Państwo pozwolą, że jeden z nich odczytam:

Szanowny Pan Dariusz Czaja!

Wybrałem Pańskie nazwisko z „Redagują” w „Konteksty” 1996 r. w nr 1-2 (232-233), gdyż to samo nosił mój współpracownik w Toruniu, a podlegaliśmy potomkowi Drzymały, tego „z wozu”. „Konteksty” przechwyciłem na mgnienie przed skierowaniem na przysłowiowy przemiał... Mimo tego opóźnienia – prawie rocznego – przeczytałem z uwagą.

Moje wystąpienie będzie dotyczyć opisu: „Chłopskie zrządzenie” wg Piotra Kędziorka. Wprawdzie „z tych kawałków trudno będzie” oceniać całość pracy, jednak sprzeciwiam się „melodii”, która przewija się najprawdopodobniej przez całe opracowanie; idzie o przytaczanie przekleństw: rozmówców.

Postaram się – możliwie w wielkim skrócie – opisać moją wędrówkę. Jestem z rocznika ‘45. I do ‘58 wychowałem się w osadzie Wymysłów: rolniczo-handlowo-górnicy (kopalnia fosforytów, Annopol n. Wisłą). Od ‘58-61. Kraśnik – terminowałem w fabryce łożysk, do ‘64, w hucie w Częstochowie – stąd często jeździłem do rodzin górniczych na Śląsk. Do ‘66 w Toruniu, potem studia w Bydgoszczy i w Warszawie. Na Kujawach, z przerwami do dzisiaj.

Gziewolwiek byłem, czy to na budowie sodowni – w porywach 5 tys. budowlańców, z tego 1/10 zachodnich – przeklinający byli izolowani. Do dzisiaj jeszcze częściej można spotkać przekleństwa w mediach niż w mowie potocznej...

Pamiętam rozmowę z TV znanego reżysera śląskiego z prof. Symonides z Opoła. Na jego próby przytaczania przekleństw, usłyszał: są (przekleństwa) wypowiadane w pracy w okolicznościach krańcowych (np. lęk pod ziemią), natomiast nie są przypominane przy stole! Basta!

[**Wojciech Majewski:** Znam profesor Symonides, To „Basta!” musiało być piękne!] Gdy przypominam

sobie rozmowy z gospodarzami na Śląsku, to jednego przy stole nie było: przekleństw.

Łączę serdeczne pozdrowienia!

Piotr Nakonieczny

P.S. To co chcę dopisać: druhna Halina we „Wiesławie” Brodzińskiego: „K” str. 108 i 109, przynajmniej w czytanim, jest przez „ch”.

A Ciebie teraz Darku poproszę – to było adresowane do Ciebie – żebyś przeczytał swoją odpowiedź. Bo profesor Czaja w imieniu redakcji na ten list odpowiedział, proszę bardzo...



Dariusz Czaja: Więc przyszło mi odpowiedzieć panu Piotrowi Nakoniecznemu, czytam, cytuję *in extenso*, jak to było w numerze napisane:

Szanowny Panie,

Redakcja nasza nie jest, co tu kryć, zasypany wagonami listów od zlaknionych dialogu czytelników. Toteż cieszymy się niepomniernie z każdego, niechby nawet najbardziej kruchego, świadectwa żywotności pisma. Pański list sprawił nam radość podwójną: nie tylko przeczytał Pan wnikliwie numer, który wpadł Panu w ręce dziwnym losu zrządzeniem, ale, jak się okazuje, uratował go Pan od niechybnej makulaturowej zagłady. Fakt ten, nawiasem mówiąc, świadczy o niezwyklej wprost poczytności naszego periodyku.

Co do przeklinania, skoro już ten, kładący się złowrogim cieniem na naszej mowie polskiej, problem Pan poruszył... Moje doświadczenia w tym przedmiocie są nieco inne. A nawet, chciałoby się rzec, bardzo odmienne. Otóż, na początku lat 80-tych, chcąc dorobić na zeszyty i kredki, pracowałem w jednej z podkrakowskich miejscowości przy budowie betonowego silosu. Było nas

czterech i majster Heniek. Razem pięciu budowlańców. Jeśli dobrze pamiętam nasze rozmowy przy i w przerwie pracy, to w tych niewyszukanych przecież dialogach, składających się ledwie z kilkudziesięciu słów, cenzuralne były tylko spójniki, choć i tego nie jestem dziś pewien. Nikt też nie był izolowany, bo zwyczajnie nie miał by kto robić. Oczywiście, ten incydentalny i, dodajmy, karygodny wypadek nie ma żadnej siły dowodowej. Przytaczam go jedynie po to, by zasugerować, że problem przez Pana potrącony jest złożony i wart głębszego namysłu. Że, innymi słowy, daje do myślenia.

Jeśli zaś idzie o palącą i nabrzmiałą sprawę „druhny” – pełna zgoda. „Druhna”, w istocie, pisze się przez samo „h”. Dla tego hańbiącego błędu nie może być żadnego usprawiedliwienia. Po prostu: wstyd.

Serdeczności, Dariusz Czaja



Wojciech Majewski: Jak Państwo widzą: „Konteksty” są nie do przebicia! A teraz redaktor Benedyktowicz chciał zaprosić gościa – proszę bardzo...

Zbigniew Benedyktowicz: Tak, chciałem zaprosić tu pana Antoniego Kroha, naszego odwiecznego współpracownika, autora wielu wspaniałych książek, między innymi pamiętnego *Sklepu potrzeb kulturalnych* i drugiego poprawionego wydania tej książki pod tytułem *Sklep potrzeb kulturalnych – po remoncie* i wielu, wielu innych. Ostatnio prezentował w Warszawie swoją najnowszą książkę *Za tamtą górą* o – Łemkach i Łemkowszczyźnie, wydaną w „Iskrach”. *Sklep potrzeb kulturalnych* wziął się z jego doświadczenia etnograficznej obserwacji uczestniczącej – bo tak nazywał się naprawdę sklep w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie autor, warszawiak, spędził swoje szkolne dzieciństwo. Potem związał się z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, w którym pracował, mieszka w Nowym Sączu, gdzie ma swoją Pracownię etnograficzną. Jest też stałym uczestnikiem naszych Spotkań Antropologicznych w Zakopanem. Wieloletni autor i „Polskiej Sztuki Ludowej”, i „Kontekstów”. A przede wszystkim wspaniały szwejkolog, tłumacz Haśka, *Dobrego wojaka Szwajka* i literatury czeskiej. Jest znawcą Beskidu, Słowacji, Czech. Całych Karpat. Laureat nagrody im. ks. Józefa Tischnera. To dla nas zaszczyt, że jest członkiem Rady Naukowej naszego pisma i że nas wspiera swoimi tekstami – szczególnie zaś fragmentami swego *Leksykonu prywatnej, współczesnej polszczyzny*, nad którym pracuje ze współautorką tegoż dzieła: Barbarą Magierową – od ponad trzydziestu lat. Chodź tu do nas, Antoni! Serdecznie zapraszam! Ale zanim o tym *Leksykonie*. Waszym opowiesz, chciałbym Cię poprosić, żebyś zaczął od anegdoty, którą dzisiaj rano usłyszałem w redakcji, po panelu o codzienności, kiedy zapytałem, dlaczego nie zabierałeś głosu na porannej sesji w Instytucie. A potem podzieli się paroma hasłami z *Leksykonu współczesnej polszczyzny*, proszę bardzo...

Antoni Kroh: Najpierw: dlaczego nie zabierałem głosu? Otóż przypomniła mi się budowa willi Pod Jedłami, jej główny „budorz” Wojciech Roj, został zaproszony przez właściciela domu pana Pawlikowskiego na tę wielką uroczystość po otwarciu domu, był tam pan Sienkiewicz, był pan Witkiewicz, projektant, była pani Modrzejewska, był pan Pawlikowski i był Wojciech Roj, który siedział i słuchał... I gdy go zapytano, czemu milczy, odpowiedział: „A wicie, tak byk godoł, tak byk godoł... – Ino nie mam co!”. Bardzo mi to wiele razy przyświecało, ta bardzo cenna myśl i uchroniła mnie od niejednego głupstwa, między innymi od zabierania głosu dzisiaj rano... [śmiech, brawa]. Proszę Państwa, jeśli chodzi o *Leksykon*..., to kto wie, niech posłucha jeszcze raz, a kto nie wie, niech posłucha pierwszy raz. Najpierw moja świętej pamięci mama, która zmarła w 1982 roku, zbierała mowę potoczną od czterdziestego szóstego roku. Za-

częło się w ten sposób, że w jej zakładzie pracy, w Warszawie nagle zmieniono wszystkie tabliczki z napisem DLA PAŃ i DLA PANÓW na: DLA KOBIET i DLA MĘŻCZYZN, ponieważ w Polsce Ludowej nie ma żadnych pań i [anów, tylko są nasze towarzyszki pracy i walki, oraz mężczyźni. Mama pomyślała, że skoro władza, która wtedy naprawdę miała co robić, zajmuje się takimi rzeczami, więc jest to bardzo ważne i zaczęła notować, w tramwaju, w kawiarni, na ulicy, w pracy, w kolejkach potoczne sformułowania. Po jej śmierci odziedziczyłem wielkie kartonowe pudło po telewizorze, pełne karteczek, notatek, jakichś skrawków z gazet, na przykład takie było z gazety „Dokoła świata” wielkie opowiadanie o dramatycznej sytuacji robotnika w RFN, i kończyło się to tak: „Erwin wrzasnął: pocałujcie mnie wszyscy w tyłek! – Dalszy ciąg nastąpi”. Zbieraliśmy, proszę Państwa, tę kolekcję, przepisaliśmy we dwoje z panią Barbarą Magierową, najpierw na fiszki, potem na komputer. Mamy *Słownik*... około 14 milionów znaków ze spacjami – język Października, Państwo może nie pamiętają, było takie hasło: „Kardynał Wyszyński do Biura Politycznego!”. Albo „Armia polska z Zachodu ma się połączyć z Ludowym Wojskiem Polskim, żeby była jedna siła zbrojna!”. No, nie połączyły się, z braku już tej pierwszej, ale takie hasło było na Politechnice Warszawskiej. Proszę Państwa, no i mi to zostało. Przez trzydzieści kilka lat pracy, to powoduje pewne trwałe odkształcenia w mózgu.

Idę sobie wczoraj ulica Puławską: kwiaciarnia, i czytam zdumiony, wszyscy idą, ludzie się spieszą, nikt nie zwraca na to najmniejszej uwagi, a ja stoję i gapię się, jak nie wiem co, w następujący napis: „PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH”... (śmiech). Język Października, język Marca, język Grudnia, język karnawału „Solidarności”, Proszę Państwa, to jest wielki akt twórczy nas wszystkich, bo każdy, kto mówi po polsku, tworzy mowę. I niewielką część tej twórczości staraliśmy się zanotować. Na przykład porównanie kobiety do samochodu: „cytroen” – to jest dziewczyna o szerokich biodrach i krótkich nogach, „cytryna” natomiast, też samochód citroen, to był samochód ubecki w latach pięćdziesiątych. „Zajechali cytryną” – to był eufemizm, że kogoś UB aresztowało. Bardzo bogaty słownik Rakowieckiej i innych więzień. „Zakopane” – wiecie, co to było „Zakopane”? To było rozebranie więźnia do naga w czasie zimy i miał stać całą noc przy otwartym oknie. To się nazywało „wyjazd do Zakopanego”. Mamy tego ponad 14 milionów znaków. A ja i moja współautorka chorujemy na tak zwaną peselozę. – „Peselozą” – dawniej się mówiło: „Achu, achu i do piachu...”, mamy kilkadziesiąt określeń na tę sytuację, na różne sposoby obejścia tego. Mnie się najbardziej podoba: „Uśmiechnąć się do Jezuska”...



Więc: mamy to. Pan Benedyktowicz, redakcja „Kontekstów” była łaskawa kilka odcinków opublikować, ale to naprawdę jest poniżej jednego procenta całości. Dwukrotnie występowaliśmy o wsparcie finansowe dla tego projektu, na opracowanie tego zbioru i wydanie *Leksykonu*. Moim zdaniem to jest *Nowa Księga Przysłów Polskich* od „POPA”, czyli pełniącego obowiązki Polaka, czyli „Kościuszkowca”, do słów bardzo aktualnych. To trzeba wydać. Tytuł moich rozmaitych przyjaciół nie żyje, a ich dorobek, ich papiery poszły do śmieci. Ja się boję, że – jak ja się uśmiechnę do Jezuska – to to też pójdzie do śmieci. Jeżeli Państwo macie jakiś lepszy pomysł – wydawanie w zeszytach, albo pomysł na sponsoring dla tego przedsięwzięcia – to słucham z wielką uwagą i bardzo proszę o kontakt. Dziękuję!

Zbigniew Benedyktowicz: Dziękuję. Antoni! Może Państwo nie wiedzą, ale my jeszcze trzeci raz podchodzimy do tego konkursu grantowego... Do trzech razy sztuka!

Dorota Majerczyk: Wielkie brawa, Moi Drodzy, dla pana Antoniego! Panie Antoni, to my dziękujemy! I coby się za wartko Pan do tego Jezuska się nie uśmiechnął, tego życzymy!

Antoni Kroh: [już z widowni] Jak to mówią na Podhalu: „Niejedna owca ma swojego naukowca...”

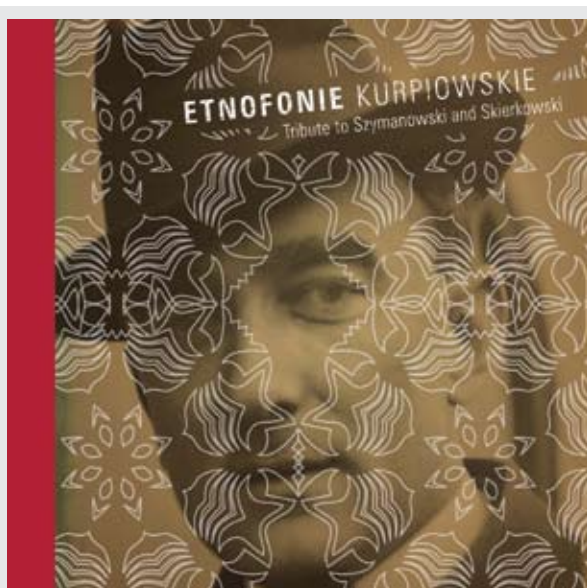
Wojciech Majewski: Trochę się w tym pogubiłem... Może, żeby powrócić do chwili muzycznej, wiem, że jest tutaj z nami pani dr Weronika Grodzew i chciałbym Panią serdecznie zaprosić na scenę, żeby udzieliła nam swego talentu na chwilę...



Weronika Grozdew: „Konteksty” kilka poważnych numerów poświęciły religijności i pobożności ludowej. Ja jako etnomuzykolog nie mogłam nie zwrócić na to uwagi i pomyślałam sobie, że ponieważ ta pobożność ludowa jest teraz jednym z takich gorących tematów także w poszukiwaniach muzycznych i dla etnomuzykologów, zwłaszcza kult maryjny, to chciałabym zaśpiewać *in crudo* pieśń maryjną pochodzącą z terenów Zamojszczyzny...

[po przejmującym wykonaniu pieśni i aplauzie widzów, brawach]

Szanowni państwo, nie byłabym sobą, gdybym nie wyluskała z „Kontekstów” tematu bułgarskiego, szczególnie mi bliskiego. Jeszcze kilka dni temu rozmawiałam z Panem redaktorem Benedyktowiczem, że nie poświęciliście żadnego numeru Bułgarii, a okazało się, że to nieprawda... Tak, tak, bo była wycieczka do Bułgarii opisana przez Tomasza Rodowicza, aktora teatru Gardzienice, a teraz teatru Choreia, o poszukiwaniach Antyku, o inspiracjach. I właśnie w bułgarskich Rodopach te poszukiwania się odbyły... Zaśpiewam teraz jedną z pieśni rodopskich. To bardzo smutna pieśń, o wdowie, ale myślę, że może nas przenieść w te piękne góry. Skorzystam z pomocy Piotra Majerczyka, który jest genialnym muzykiem i góralem i będzie jak najbardziej tutaj pasował, zrobi się trochę „multi-kulti”, bo połączymy te Rodopy z Tatrami...



Etnofonie Kurpiowskie to jeden z najciekawszych polskich projektów muzycznych ostatnich lat. Powstał na kanwie *Pieśni kurpiowskich* Karola Szymanowskiego. Jego unikatowość polega na niezwykle spójnym połączeniu muzyki klasycznej i ludowej. Obok klasycznych głosów (sopran, tenor) i instrumentów (fortepian, orkiestra smyczkowa) brzmią *in crudo* głosy i instrumenty ludowe (fidel plocka, basetla, cymbały, żłobione skrzypce). Więcej informacji o projekcie i jej twórcach na stronie: www.etnofonie.pl.

Album **Etnofonie Kurpiowskie** został uznany za jedno z najważniejszych wydarzeń muzycznych 2011 roku – zarówno w świecie muzyki poważnej, otrzymując nominację do najbardziej prestiżowej polskiej nagrody muzycznej **Koryfeusz Muzyki Polskiej**, jak i folkowej, plasując się na drugim miejscu w plebiscycie najważniejszego portalu folkowego etno.serpent.pl: www.etno.serpent.pl/nawosci/2011-plebiscyt.php www.koryfeusz.org.pl/nominacje/wydarzenie-roku---nominowani.html

Projekt został doceniony w różnych środowiskach muzycznych, a wśród krytyków otrzymał wysokie notowania. O **Etnofoniach Kurpiowskich** napisali między innymi:

Prof. Piotr Dahlig: „To piękne, także pod względem szaty graficznej, wydawnictwo fonograficzne (CD) prezentuje odkrywcze opracowania *Pieśni kurpiowskich* Karola Szymanowskiego, których kanwę stanowią zapisy dokonane przez ks. Skierkowskiego i opublikowane w antologii *Puszcza kurpiowska w pieśni*. (...) Powaga, skupienie, wysoki kunszt wykonawców, pietyzm wobec pierwotnego dzieła kompozytorskiego, bogactwo barw instrumentalnych i wokalnych na nowo oświetlają utwory Szymanowskiego. Końcowe wrażenie jest takie, że nie jest to stylizacja, lecz nowe wcielenie, rzeczowy hold tytułowym postaciom, odkrywcom i wizjonerom piękna i artyzmu zawartego w pieśniach Puszczy Zielonej. („Kurpie” 2011 nr 3).

Tomasz Janas: „Płyta przygotowana przez wokalistkę i jej artystycznych przyjaciół jest absolutnie niezwykle dowodem na to, jaki potencjał tkwi w kurpiowskich pieśniach. Co ważne, cały ten różnorodny stylistycznie materiał okazuje się być spójna, piękną całością. (...) Efektem jest muzyka, brzmiąca momentami jak najszlachetniejsza współczesna kameralistyka, wzbogacona potęgą

tradycji – świadomie i mądrze wykorzystywanej” („Gazeta Wyborcza”, Poznań, styczeń 2012).

Gabriela Gacek: „Projekt Weroniki Grozdew-Kołacińskiej jest więc w swoim charakterze ponadpokoleniowy, ponadczasowy i ponadlokalny. To fuzja różnych stylów muzycznych, traktowanych jednak w sposób równorzędny. Spotykają się ze sobą różne rodzaje instrumentów muzycznych i śpiewu – ludowy i klasyczny, przy czym archiwalne nagrania głosów śpiewaczek kurpiowskich są prezentowane *a capella*, bez żadnego opracowania. Stanowią niejako głos z przeszłości, głos tradycji *in crudo*. (...) Sądzę, że przed wysłuchaniem *Etnofonii* warto najpierw sięgnąć do pierwowzorów – nagrań kurpiowskiego folkloru muzycznego *in crudo*, a potem *Pieśni Kurpiowskich* Szymanowskiego. W zderzeniu z tymi arcydziełami płyta wyda się na pewno bardziej zrozumiałym, ciekawym eksperymentem”.

<http://meakultura.pl/recenzje/etnofonie-kurpiowskie-tribute-to-szymanowski-and-skierkowski-123>

Bogdan Twardochleb: „Odkrywco brzmiały pieśni Karola Szymanowskiego, zaaranżowane głównie przez Weronikę Grozdew-Kołacińską, na głos białe i głosy operowe (sopran, tenor), którym towarzyszyły instrumenty ludowe (skrzypce żłobione, fidel, cymbały, bassetla) i symfoniczne. To były dźwięki niby znane, a przecież nowe ich kompozycje i barwy, a do tego przejmująco (i wzruszająco) wyrażona radość, melancholia, liryzm, wrażliwość, słowem – piękno. Dwukrotnie na bis wykonana została pieśń miłosna leśna *Zaświeć nieszczęściu*. Nikt by się nie pogniewał, gdyby wykonana została po raz trzeci, czwarty itd.” (Kurier Szczeciński, styczeń 2013).

dr Weronika Grozdew-Kołacińska

1996 – dyplom w klasie fortepianu i wokalistyki w Liceum Muzycznym im. W. Lutosławskiego w Białymstoku

1996-2001 – studia magisterskie w Instytucie Muzykologii UW zakończone pracą magisterską pt.: *U podstaw komunikacji dźwiękowej. Na podstawie wielogłosowości szopskiej* (promotor: prof. A. Czekanowska, recenzenci: prof. K. Wrocławski, prof. P. Dahlig)

1999/2000 – stypendystka w Instytucie Tradycji Ludowej na Uniwersytecie w Tampere (Finlandia)

2002-2005 – wykładowczyni w Zakładzie Etnomuzykologii i Hymnologii Instytutu Muzykologii KUL (zajęcia z zakresu kultur muzycznych świata oraz metodologii badań nad muzyką tradycyjną i etniczną)

2002-2006 – studia doktoranckie w Instytucie Muzykologii KUL zwieńczone obroną dysertacji doktorskiej pt.: *Tradycyjna kultura muzyczna mniejszości katolickiej w Bułgarii* (promotor: prof. A. Czekanowska; recenzenci: prof. P. Dahlig, prof. A. Zoła)

2001-2007 – współpracownik Instytutu Sztuki PAN (archiwizacja i opracowywanie zbiorów muzyki ludowej)

od 2009 – wykładowczyni na Podyplomowych Studiach Etnomuzykologicznych w Instytucie Muzykologii UW oraz (gościennie) na Podyplomowych Studiach Zarządzania Kulturą w Instytucie Badań Literackich PAN

2007-2010 – zajęcia warsztatowe („Tradycyjne śpiewy Półwyspu Bałkańskiego”) w Instytucie Sławistyki Zachodniej i Południowej UW

od 2007 – współpraca z Muzeum Powstania Warszawskiego (współorganizacja koncertów rocznicowych „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”, wydawnictwa dokumentujące kulturę muzyczną Warszawy międzywojennej i okupacyjnej), współpraca z PR 2 Polskiego Radia (RCKL)

od 2012 roku adiunkt w Instytucie Sztuki PAN

od 2012 współzałożycielka i członkini Zarządu Stowarzyszenia „Polskie Seminarium Etnomuzykologiczne”

od 2013 członkini Związku Kompozytorów Polskich (Sekcja Muzykologów)

od 2000 – działalność koncertowa w kraju i za granicą, udział w ważnych międzynarodowych festiwalach i wydarzeniach kulturalnych (m.in.: Tanz und Folk Fest w Rudolstadt (Niemcy), festiwal Europejskiej Unii Radiowej (EBU) w Förde (Norwegia), festiwal Dźwięki Północy w Gdańsku, Bach Festival w Świdnicy, Jazzwerkruhr w Bochum (Niemcy), Festival Olinkan Tlalpan (Meksyk), Ethno Port w Poznaniu, Open'er Festival w Gdyni, La Folle Journee (Francja, Hiszpania, Japonia, Polska), Dni Kultury Polskiej w Chinach (Pekin, Tianjin), Dni Kultury Polskiej w Edynburgu, festiwal polsko-litewski „Wilno w Gdańsku”, jubileusz 99-lecia Teatru Polskiego w Warszawie)

od 1997 – albumy muzyczne inspirowane muzyką tradycyjną oraz nagrania gościnne dla innych artystów (m.in.: Zespół Polski „Kołądy Polskie Znane i Zapomniane” (1997), Sarakina „Sarakina” (2001), Swoją Drogą „art.pl” (2004), Sine Nomine „Chamber Music – Anna Jastrzębska” (2005), Village Kollektiv „Motion Rootz Experimental” (2006), Lao Che „Gospel” (2008), Maria Pomianowska & Friends „Chopin on 5 Continents” (2009), Mosaic „Ludowawa” (2010), Ars Nova „Tabulatura łowicka (WTM)” (2010), Transglobal Underground „Gathering of Strangers” (2010), Village Kollektiv „Subvillage Sound” (2011), „Etnofonie Kurpiowskie. Tribute to Szymanowski and Skierkowski” (2011); Swoją Drogą Bartłomiej Gliniak „Deceived (Oszukane). Original Motion Picture Soundtrack” (2013), Sabionetta „Podobieństwo żywota krześcijańskiego” (2013)

od 2001 – prowadzenie warsztatów śpiewu tradycyjnego (dla aktorów, zespołów folklorystycznych, nauczycieli szkół muzycznych, pasjonatów muzyki ludowej)

Nagrody i wyróżnienia

2000 – I nagroda na festiwalu Mikołajki Folkowe w Lublinie (Sarakina); 2001 – III nagroda na festiwalu Polskiego Radia Nowa Tradycja (Sarakina); 2002 – Grand Prix na festiwalu Nowa Tradycja (Swoją Drogą); 2007 – II nagroda na festiwalu Nowa Tradycja (Kapela do Szymanowskiego); Folkowy Fonogram Roku 2001 (Sarakina); Folkowy Fonogram Roku 2004 (Swoją Drogą); nominacja do nagrody Fryderyk 2004 (Swoją Drogą); nominacja do nagrody Fryderyk 2007 (Village Kollektiv); Folkowy Fonogram Roku 2007 I nominacja (Village Kollektiv); nominacja do nagrody Fryderyk 2010 (Ars Nova); 2011 – wyróżnienie Złoty Liść Retro za publikację *Śpiewnik dawnej Warszawy*, nominacja do nagrody Koryfeusz Muzyki Polskiej 2011 („Etnofonie Kurpiowskie”), Nagroda Związku Kurpiów „Kurpik” 2012 za promowanie kultury regionu.



Wojciech Majewski: [poprzez burzę braw] Weronika Grozdew! Piotr Majerczyk! Dziękujemy bardzo! Dziękujemy bardzo! Poproszę tu trochę światła na nasz stolik, nie dlatego, żebyśmy tacy piękni byli, ale dlatego że teraz przemówi redaktor naczelny...



Zbigniew Benedyktowicz: [skonsternowany] – Ja? Dlaczego ja mam przemawiać?...

Wojciech Majewski: [pokazując palcem coś na kartce leżącej na stole notatki czy czegoś podobnego, wyglądającego na kształt scenariusza, przypominającego scenariusz] No tak, teraz jest ten punkt, zobacz...

Zbigniew Benedyktowicz: Ach, tak! Rzeczywiście teraz moja kolej, żebym mógł przedstawić wreszcie reżysera dzisiejszego wieczoru: Wojciech Majewski jest filmowcem i dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Europejskich Wyższych Szkół Artystycznych „Kręgi Sztuki”. Od sześciu lat festiwal odbywał się w polskim i czeskim Cieszynie, „Konteksty” poświęciły na piątą rocznicę działań tego festiwalu cały numer (nr 2 / 2014), taki ze słoniem na okładce – plakatem V Festiwalu „Kręgi Sztuki”, autorstwa Sebastiana Kubicy. Tam jest rozmowa z Wojtkiem i dokumentacja tych pięciu lat współpracy przy tym Festiwalu, bo Wojtek zapraszał naszych autorów antropologów kultury i mnie na te spotkania, na wykłady i warsztaty. Na wszystkich pięciu byłem! To niezwykle spotkania artystów i ludzi nauki. Artystów z różnych dziedzin muzyki, teatru, plastyki. Bardzo ciekawy pomysł, cykl prezentacji mistrzów i uczniów (studentów), ludzi nie tylko z Europy, z europejskich akademii artystycznych, ale z całego świata i z Izraela, i ze Stanów Zjednoczonych



i z Iranu, Północnej Afryki. Wraz z tym numerem, gdzie nie tylko z dokumentacją i tekstami artystów, ich prac, działań, ich twórczością mogą się Państwo zapoznać, zamieściliśmy płytę DVD z zapisami koncertów, niepowtarzalnych wykonań i spotkań muzyków. Za chwilę jedno z takich spotkań i wykonań zobaczą i usłyszą Państwo na ekranie. Tam w Cieszynie Wojciech Majewski w ramach Festiwalu „Kręgi Sztuki” zorganizował niezwykle koncert Kapeli ze wsi Warszawa. Muszą Państwo koniecznie zajrzeć do tego numeru, odsłuchać i zobaczyć całą płytę. Pan Wojciech jest też autorem dokumentalnych filmów o artystach i cyklu filmów o małych ojczyznach z nagrodzonym filmem *Każda dolina będzie podniesiona* na czele. My te filmy oglądaliśmy na spotkaniach antropologicznych w Zakopanem, Wojtek jest tam naszym stałym gościem i uczestnikiem. Ja poznałem go trochę wcześniej, przy okazji wystawy *Dom – droga istnienia*, zorganizowanej przez Miejską Galerię Sztuki w Częstochowie i redakcję „Kontekstów”, wydaliśmy wtedy specjalny numer z tą wystawą i konferencją pod tym samym tytułem (nr 2-3/2010). A film opowiada o tradycji domu na Śląsku (i w nim wypowiada się pani profesor Symonides). No to chyba wystarczy już tego przedstawiania i przemawiania – odsyłam do obu wspomnianych numerów „Kontekstów”. A na koniec dodam, że panu Wojciechowi nie wystarczy Cieszyn i w tym roku – a jest wielkim admiratorem duchowej, artystycznej tradycji kultury chińskiej – jedzie do Pekinu, żeby pojawić się przy konkursie Szopenowskim, organizowanym przez Chiny dla młodych artystów, z „Kręgami Sztuki”, i teraz w Chinach będzie tę swoją ideę spotkań dalej rozwijał.

Wojciech Majewski: No, i po takiej już lekkiej beatyfikacji, jakiej dokonano w „Kontekstach”, musimy do tych Chin jechać, nic nam innego nie pozostaje...

Zbigniew Benedyktowicz: [po projekcji] A teraz zapraszam Panią Rasę Rimickaitę, attaché do spraw Kultury Ambasady Litewskiej w Warszawie, którą gorąco zapraszam na scenę, bo przecież był taki znaczący numer litewski „Kontekstów”, a z Panią Rasą łączą nas więzi, bo jesteśmy częstym gośćmi na wystawach, koncertach, spotkaniach, które organizuje, jesteśmy gośćmi na jej Salonach Litewskich w Warszawie, w Alejach Ujazdowskich... Raso, proszę chodź tu do nas (Rasa po litewsku to znaczy Rosa).



Rasa Rimickaitė: Dobry wieczór Państwu, trochę tak dziwnie dla mnie jest tu siedzieć na scenie, bo nie widać, do kogo się mówi, więc ja tu się odwrócić tak trochę „kontekstualnie” do Państwa i trochę do „Pana Konteksta” i spróbuję opowiedzieć, jak to w moim życiu pojawiły się „Konteksty”. Otóż, prawdopodobnie, kiedy „Konteksty” obchodziły hucznie swoje 45. urodziny, to tak troszeczkę, jak to Karlsson, który mieszkał na dachu, jak to było w pewnej dziecięcej opowieści, kiedy był w samym rozkwicie swoich sił, w pewnej bibliotece, pewnego miasta, pewnego kraju, siedziała pewna osoba... Było zimno i padało tak, jak dzisiaj, i czasy były nie za ciekawe wówczas – mówię o Wilnie i o bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego. Jest początek lat dziewięćdziesiątych. Studiowałam na Uniwersytecie Wileńskim, najpierw kończyłam filologię litewską, a później zaczęłam studiować wiedzę o teatrze. I oczywiście chodziliśmy po wsiach i śpiewaliśmy razem ze starszymi osobami, zapisywaliśmy teksty piosenek, zapisywaliśmy melodie, nagrywaliśmy na bardzo ciężkie wówczas magnetofony. Później, już na studiach teatrologicznych dowiadywaliśmy się o Eugenio Barbie i o Brooku i jego sześciogodzinnej *Mahabharacie* i, proszę sobie wyobrazić, że do rąk w tej bibliotece trafia mi pismo, w którym znajduję to wszystko...

Jak wyglądało moje życie ówczesne? Biorę do rąk to pismo, i ono nazywa się „Konteksty”. Jakim cudem znalazło się w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego? – nie potrafię powiedzieć. Chcę pogratulować pięknej szaty graficznej. Nie wiem, czy ktoś dzisiaj mówił o tym? Ale w tamtych czasach pismo wyglądało rewelacyjnie! Ja wtedy po polsku nie mówiłam, ani nie czytałam, ale pismo było bardzo silnym impulsem do tego, żeby zacząć uczyć się języka polskiego. Trafiłam tam na teksty prawdopodobnie wielu z Państwa tutaj siedzących. Spotykałam nazwiska, które stały mi się bardzo bliskie: profesor Marii Janion, profesor Aldony Jawłowskiej, która była moją promotorką na studiach doktoranckich. Spotykałam oczywiście nazwisko pana Jackowskiego. Spotykałam nazwisko pana Benedykto-

wicza i wiele innych nazwisk. Między innymi dzięki „Kontekstom” poznawałam Vincenza, poznawałam pana profesora Rocha Sulimę. Nie mogę tu wszystkich wymienić, ale z bardzo wieloma nazwiskami i pracami zapoznawałam się, poznawałam właściwie Polskę. Być może i chciałam napisać, ale Boże, jak bym się odważyła pisać do „Kontekstów”, do takiej redakcji i do takich osób? Śmiałości nie miałam, więc proszę tych wszystkich, którzy nie piszą listów, albo że nie ma tak licznych listów do redakcji, proszę wybaczyć, dlatego nie piszą, że nie mają odwagi. Nie bardzo lubię przemawiać. Ja bardzo lubię rozmawiać, i bardzo przepraszam za takie osobiste wycieczki. Chcę tylko powiedzieć, że wówczas bardzo dużo się czytało, i między innymi przeczytałam gdzieś, jak ktoś napisał: „Ja bez «Kontekstów» byłbym uboższy”. Teraz i ja mogę to samo powiedzieć, że bez „Kontekstów” też byłoby mnie znacznie mniej, niż jest. Chciałabym przede wszystkim pogratulować całej redakcji, pogratulować wszystkim współpracownikom, przy tej okazji bardzo chciałam podziękować wszystkim Państwu, których tutaj nie widzę, bo jest ciemno, ale wiem, że jesteście na sali, jako autorzy „Kontekstów”. Bardzo chciałam pogratulować redaktorowi, którego ja nazywam „Panem Kontekstem”, więc proszę mi wybaczyć, ale to jakoś w rozmowie zbliża mnie z panem Zbigniewem i bardzo chcę pogratulować grafikom i wszystkim tym, którzy składają pismo, dlatego, że są to po prostu bardzo piękne numery. I jeśli jesteście Państwo niepewni, czy też czasem zadajecie sobie pytanie, czy jest jakiś sens Waszej pracy, to oczywiście jest! Dlatego że pismo, książka wydana, trafia do jakiejś biblioteki, gdzie zawsze jest jakiś człowiek, który dzięki takim pismom poznaje nowe światy. Tak więc: bardzo dziękuję. Bardzo gratuluję. Żeby nie zabrakło pomysłu, żeby nie zabrakło idei, żeby nie zabrakło też marzeń, to ja chciałabym w postaci płynnej w ręce Pana redaktora podarować to natchnienie. I raz jeszcze życzyć wszystkiego najlepszego!

Dariusz Czaja: A ja jeszcze chciałem dopowiedzieć: proszę się nie bać pisać listów do redakcji. Zawsze odpowiemy...

Zbigniew Benedyktowicz: A ja jeszcze dodam, że do tego numeru jubileuszowego, który powstaje dzięki Państwu, dzięki autorom, bo taki *Festschrift* postanowiliśmy sobie, z Państwa tekstów się składający, w tym roku jeszcze wydać, Pani Rasa obiecała do niego też napisać. Będzie tekst Pani Rasy Rimickaitė w „Kontekstach”! [tekst Rasy Rimickaitė, *W osiemdziesiąt dni dookoła świata. O litewsko-polskich związkach kulturalnych, zwłaszcza w kontekście ostatnich 25 lat*, ukazał się w poprzednim jubileuszowym numerze, nr 3-4/2016, s. 187-193 – przyp. red.]. Bardzo dziękuję, bardzo dziękujemy za taki miód na nasze serca i to płynne natchnienie dołączymy do lampki wina, do której powoli już się zbliżamy...

[Po drugim wejściu Kwartetu Wojciecha Michery]

Zbliżamy się do finału, a właściwie dwu finałów, w których pojawią się osoby najbliższe związane z redakcją, którym bardzo wiele zawdzięczamy. Teraz zapraszam Panią Profesor Maję Komorowską, która doskonale zna scenę Teatru Collegium Nobilium Akademii Teatralnej, bo przecież podczas swej pracy w Akademii tyle roczników studentów tu wychowała i ukształtowała. Jest to wielki zaszczyt dla nas, że Pani Profesor zechciała przyjąć nasze zaproszenie. Poznaliśmy Panią Maję Komorowską dzięki autorce, która do nas pisała – poetce Małgorzacie Baranowskiej – a która nas z Panią Mają poznała, gdy byliśmy w kłopotach, nie wiadomo było, czy pismo będzie nadal wychodzić. Wtedy Pani Profesor podała nam pomocną dłoń, od tamtej pory cieszymy się jej przyjaźnią, tak jest i dzisiaj. Bardzo dziękujemy Pani za obecność w naszym piśmie – (w rozdziale o Tadeuszu Konwickim i jego *Wniebowstąpieniu*, w którym w realizacji Macieja Englerta w Teatrze Współczesnym grała Pani jakże znacząca, pamiętną rolę [„Konteksty nr 1-2/2015]). Bardzo dziękujemy za przyjęcie naszego zaproszenia i prośby o wybrane wiersze na dzisiejszy trudny czas. Ale jako pismo nie byłibyśmy sobą, gdybyśmy nie prosili naszych autorów o więcej... Ja poprosiłem jeszcze o odczytanie tekstu, jaki Pani nam już ofiarowała do tego numeru jubileuszowego na siedemdziesięciolecie „Kontekstów”, no i nie wiem, czy jakieś może wiersze Pani Małgorzaty Baranowskiej, bo tego do końca nie ustaliliśmy tak dokładnie. Bardzo proszę...



Maja Komorowska: Drodzy moi, nie spodziewałam się dzisiaj, że to będzie taki piękny wieczór. Piękny! I chciałabym złożyć wszystkim życzenia nadziei, siły...

I tutaj też jest dzisiaj Marysia Prussak i właśnie w tych trudnych czasach...

To wtedy kontaktowaliśmy się z Marysią i z Małgorzą Baranowską, podpisywałyśmy ten list w „obronie” „Kontekstów”, żeby je wesprzeć. Zaraz przeczytam dwa

jej wiersze. Ale zacznę od tego tekstu, o który Pan prosił. Napisałam bardzo krótko, że:

Chciałabym za to podziękować, że jesteście..., że trwa- cie. „Konteksty” pobudzają naszą wyobraźnię i pomagają uważnie przypatrywać się światu

[Maja Komorowska odczytuje tekst, który zamieściliśmy w poprzednim, wspomnianym numerze – przyp. red., „Konteksty nr 3-4/2016, s. 14. I na chwilę przerwała]:

Ale nie wiedziałam..., pomyślałam sobie, że mam więcej lat niż „Konteksty”, i dzisiaj Kuba Gąsowski śpiewał, ja go nigdy nie słyszałam. Widziałam tylko jego wstępny egzamin, a z jego ojcem na scenie robiłam dyplom. Swoją pierwszy dyplom z jego ojcem. Jeszcze Kuby nie było na świecie. To jest dziwne uczucie bardzo... jak dzisiaj go zobaczyłam [wraca do odczytywania tekstu].

Bardzo trudno było wybrać wiersze Małgorzaty Baranowskiej. Pomagała mi przy tym Marysia. Ja mam cały czas kontakt z jej mamą, z jej braćmi. I takie właśnie są dwa wiersze, które obiecałam Mamie Ani, bo tak ją nazywam.

[Maja Komorowska odczytała dwa wiersze Małgorzaty Baranowskiej, a potem trzy wiersze wybrane dla nas na ten wieczór, na „ten na trudny czas”...]

Wiersze Czesława Miłosza, ks. Jana Pasierba i Anny Kamieńskiej wszystkie zamieszczamy poniżej. Spisujący te fragmenty ścieżki dźwiękowej poprzestaje na przywołaniu tekstowym, świadom, że nic nie odda sposobu, w jaki Maja Komorowska przeczytała te wiersze. To trzeba było zobaczyć i usłyszeć. I to był pierwszy finał.

Do drugiego finału wprowadził nas głos Piotra Skrzyneckiego, któremu „Konteksty” wiele zawdzięczają, że zechciał z nami rozmawiać o święcie i świętowaniu. Odtworzony zostanie z płyty winylowej „Piwnicy pod Baranami” wypowiedziany przez niego tekst *Wyprzedaż teatru...* W tle pojawiło się zdjęcie Piotra Skrzyneckiego i Anny Szałapak, i innych osób podczas tamtych naszych kontekstowych rozmów z Panem Piotrem w Piwnicy pod Baranami w Krakowie...

W drugim finale (dr antropologii kulturowej) Anna Szałapak z towarzyszącymi jej muzykami Konradem Mastylą – fortepian i Tomaszem Górą – skrzypce wykonała piosenki i pieśni ze swego i dawnego Piwnicznego repertuaru:

Zaklinanie, czarowanie (słowa Michał Zabłocki, muzyka Jan Kanty Pawluśkiewicz), *Białe zeszyty* (słowa Agnieszka Osiecka, muzyka Zygmunt Konieczny), *Chwalmy Pana* (słowa Agnieszka Osiecka, muzyka Zygmunt Konieczny)

Całość koncertu i wieczoru zakończyła odśpiewana przez Annę Szałapak ze stowarzyszeniem muzyków (i z niewielką pomocą widzów), o co ich poprosiła, *De-siderata* (muzyka Piotr Walewski).

Małgorzata Baranowska

Szczęśliwy powrót

Kiedy Kronos był dzieckiem. – Słuchaj, co ty
mówisz? –

Kiedy Amor był starcem. – Co mówisz? –

Kiedy się starożytni chowali w dolinach.

– Słuchaj, bo Góra zagrzmie i woda wyleje! –

Mówię, bo nagle pamiętam.

Wszystkie wieczory zwinięte w rulon.

Wszystkie poranki związane brzegami.

Noce przeszklone, źle widoczne południa.

Zwierzęta płynące nad łąką.

Mówię, bo nie mogę zapomnieć.

Wszystkie kolory naraz.

Czy to nazwać tęczę?

Wszystkie dzwony i wszystkie turkawki.

Czy to hałas, czy cisza?

Mówię, bo mnie nikt nie prosił.

Ludzi nie widziałam, ale coś tam było – jak skała.

Kamienice znikły – ale coś w rzędach, litery?

Chaos nieobecny. Nienazwane wszędzie i ogień.

Zmarzłam w środku oceanów.

Ledwie do siebie wróciłam.

A tutaj – wszystkie wieczory zwinięte w rulon.

Wszystkie poranki związane brzegami.

Wszystkie widoki same nad sobą latają.

I wszystkie naraz dni.

** Przed*

Miasto się spokojnie układa do dnia.

Najpierw szyny, na szynach ciężar nocy.

W bagażach snu białe plaże placów.

Potem ulice i przejazdy bledną,

latarnie gasną, syreny się zapalają.

Wołają przystanki.

Jeszcze się nie zaczęło.

Jeszcze się sen nie zsunął z żółtej nocy śniegu.

Rozjazdy sycząc celują w strony świata.

Nieme wiatry toczą bitwy o świt.

Stopy pierwszego podpisują śnieg.

Stopy drugiego depczą.

Stopy piętnastego nabierają rozpędu.

Już zaraz tysiące.

Czesław Miłosz

Spotkanie

Jechaliśmy przed świtem po zamarzłych polach,
Czerwone skrzydło wstawało, jeszcze noc.

I zając przebiegł nagle tuż przed nami,
A jeden z nas pokazał go ręką.

To było dawno. Dzisiaj już nie żyją
Ni zając, ani ten co go wskazywał.

Miłości moja, gdzie są, dokąd idą
Błysk ręki, linia biegu, szelest grud –
Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia.

Wilno, 1937

Janusz St. Pasierb

Wiersz afrykański

afrykański wiersz o lwie i gazeli

powiada że oboje

muszą umieć biegać

żeby przeżyć

i że właściwie każdy

musi co rana

zaczynać swój bieg

tak dziś wygląda świat

ale poeta w tej sytuacji powinien

od czasu do czasu wołać

zatrzymaj się bez względu na to

czy uciekasz czy ścigasz

bo nigdzie

ani przez chwilę

nie będzie ciebie

naprawdę

[Z tomiku *Puste łąki*, Pelplin 2001]

Anna Kamieńska

Prośba

Boże przywróć rzeczom blask utracony

oblecz morze w jego zwykłą wspaniałość

a lasy ubierz znowu w barwy rozmaite

zdejm z oczu popiół

oczyść język z piołunu

spuść czysty deszcz by zmieszał się ze łzami

nasi umarli niechaj śpią w zieleni

niech żal uparty nie wstrzymuje czasu

a żywym niechaj rosną serca od miłości

[Z tomiku *Milczenie i psalmy najmniejsze*, 1988]

Wyprzedaż teatru...

Tekst przeczytany przez Piotra Skrzyneckiego.

Odtworzony z płyty winylowej „Piwnicy pod Baranami”

Dyrektor teatru w sławnym mieście N. ma zaszczyt donieść, że po długich trudach i pracach ma zamiar odpocząć i w tym to celu chce sprzedać pyszne swe zamki, ogrody wygodne i obrotne twierdze, piękny i ciemny las, kilka łąk usianych kwiatami i znaczną ilość rozkosznych domów wiejskich w czarujących okolicach. Sprzedane także będą przez publiczną licytację wybrane sprzęty jego pałaców i inna ruchomość, a mianowicie: morze z dwunastu wielkich wałów złożone, z których dziesiąty, na nieszczęście, cokolwiek jest uszkodzony, półtora tuzina obłoków dobrze zachowanych, nadto jedna chmura przeszyta piorunem, śnieg doskonałej białości, z najlepszego pocztowego papieru. Prócz tego dwa rodzaje śniegu cokolwiek ciemniejszego, z papieru ordynaryjnego. Trzy butelki błyskawicy. Słońce zachodzące, cokolwiek przetarte, księżyc, cokolwiek stary. Wóz tryumfalny złożony, prawie nowy, dwoma smokami zaprzęzony. Płaszcz purpurowy, dla Semiramidy zrobiony, a który służył później Agamemnowi, Menelausowi i innym bohaterom. Cały ubiór dla Widma, to jest: koszula okrwawiona, oszarpany

płaszcz z dwoma łatami czerwonymi, wystawiającymi rany śmiertelne. Pióro zrobione do hełmu Dziewicy Orleańskiej, ale tylko raz używane. Chustka do kieszeni Otella i kilka par wąsów baszów wschodnich. Wóz Kleopatry. Flaszeczka z winnym spirytusem, przydatna do wprowadzania duchów, wydaje bowiem wyborny płomień błękitny. Róż do użytku aktorów i aktorek. Trzy urwiska skał dobrze wypchane włosiem końskim i dwa darniowe stołki z drzewa sosnowego.

Wielki stos ze wszech stron podpalony i kilka lat już palący się. Piękny niedźwiedź obciągnięty nowym futrem farbowanym i dwie owce wypchane wiórem.

Cały obiad złożony z ciast z papieru klejonego, z kury także papierowej. Do tego należy kilka butelek z drzewa dębowego i owoce z wosku na wety. Pięć łokci łańcuchów z blachy, wydających brzęk straszny i łatwo przerażający. Zupełna kolekcja masek, drzwi spadających, drabin z powrozów, stołów sędziowskich z długimi kościami. Głowa lwa, który jeszcze ryczeć potrafi, sztylet, na którego ostrzu zastygła kropla krwi, i flaszeczka, na której dnie została jeszcze odrobina laudanum.



Od prawej: Czesław Robotycki, Zbigniew Benedyktowicz, Piotr Skrzynecki, Anna Szałapak. Piwnica pod Baranami, Kraków, około 1986 roku. Fot. Zbigniew Fijak, zdjęcie za „Polska Sztuka Ludowa”, t. 42, 1988, nr 1-2, s. 107-114.



Fot. Bartłomiej Sawka



Fot. Bartłomiej Sawka